

Indywidualizacja pracy, czyli jak nie zostać puzonistą

Adam siedział jeszcze w swojej sali. Lekcje już się skończyły, ale fizyk próbował zebrać myśli po pracowitym dniu, który – notabene – jeszcze się nie skończył. Czekano na niego sprawdzenie kartkówki 7b i 7g. Nauczyciel patrzył po klasie – równo ustawione stoliki, a na nich odwrócone krzesła. Zawsze pilnował, by ostatnia grupa ogarniała salę po lekcji. Uczyło ich to uporządkowania, szacunku do pracy, a co dla Adama najważniejsze – nie musiał robić tego sam. Denerwowało go, że niemal nikt się tym nie przejmował. Wielokrotnie wchodził na ostatnią lekcję do czyjejs sali i zastawał tam rozgardiasz nawiązujący do greckiej mitologii: *na początku był Chaos...* On jednak miał poczucie, że wypada po sobie zostawić chociaż względny porządek. Skoro tego wymagamy od naszych uczniów – uporządkowania, to sami tacy bądźmy. Adam przelatywał wzrokiem po równo ustawionych ławkach i takich samych odległościach pomiędzy nimi. Wszystkie blaty były identyczne – z jasnego drewna, delikatnie polakierowane. No... może poza dodatkami nakreślonymi na nich przez niesfornych uczniów. Krzesła także różniły się od siebie tylko numerem ewidencji – ta sama wielkość, budowa, nawet kolor nóżek jednakowy – czerwony. Fizyk omiatał wzrokiem wszystkie te meble i z każdą kolejną sekundą czuł, że coś w tym widoku mu nie pasuje. Wprawdzie w pomieszczeniu było już cicho, spokojnie – panował ład, to jednak wewnątrz czuł jakiś *batagan*, coś tu nie grało... Sennego klimatu klasy nie psuła nawet bzycząca mucha przelatująca pomiędzy nóżkami odwróconych, identycznych krzesel...

BŁYSKI!

I wtedy go olśniło! To było niczym piłeczka skacząca po głowie pomysłowego Dobromira, Adam zrozumiał, co go niepokoiło! Wszystko w tej sali było identyczne – ławki, krzesła, nawet podręczniki na komodzie z tyłu klasy jednakowe... Ale przecież użytkownicy tego sprzętu byli jakże od siebie odmienni – wysocy, niscy, grubi, chudzi, dziewczyny, chłopcy, 8-klasiści, ale też czasem 10-latkowie... Każdy inny, niepowtarzalny i unikatowy, z różnymi predyspozycjami, talentami, marzeniami... A mimo to wszyscy bez wyjątku są usadowieni w tych „ławkowych ra-

mach” – identycznych rozmiarów i ustawień. Każdy, niczym ciasto piernikowe na Boże Narodzenie, ma przejść przez taką samą foremkę. *Jakie to musiałyby być straszne – pomyślał – gdyby na święta były tylko pierniki i to wszystkie w jednakowym kształcie?? A co z sernikiem, makowcem, keksem czy kutią?? O karpiu, barszczu i pierogach już nie wspominając...*

Fizyk zadumał się głęboko nad swoim odkryciem... Niedawno przeczytał biografię genialnego kolegi po fachu – Alberta Einsteina. Gdyby nie jego pomysł, by podważyć klasyczną fizykę Newtona, nie powstałaby teoria względności i słynny wzór $E=mc^2$. Ciekawe, ile razy w życiu musiał usłyszeć, by *nie gadał głupot* albo, że *jak się nie dopasuje, to wyleci ze szkoły?* Tak bardzo odstawał od „normy”... Czyż taka drobnostka jak ławki w klasie nie jest pierwszą rzeczą zabijającą te wspaniałe różnice między ludźmi? *Bogu dzięki* – pomyślał – że już nie ma mundurków... Gdybyśmy wszyscy byli tacy sami, np. z talentem do muzyki, to kto by leczył ludzi, gasił pożary, naprawiał samochody, pisał książki albo rozwijał nowe technologie? Świat składający się z samych puzonistów – tak musi wyglądać piekło...

No dobrze... ale co zrobić z takim odkryciem? *Przecież nie wyrzucę ławek z sali albo nie każę uczniom siadać na podłodze...* Fizyk zadumał się nad tym zagadnieniem. Może podobnie zamysłony był Newton, gdy spadło mu na głowę słynne jabłko? *Nic w pośpiechu. Co nagle, to po diable!* – pomyślał. Wciąż tkwiła mu w umyśle wizja pomieszczenia pełnego puzonistów, stąd pewnie to „szatańskie” porównanie. *Zacznijmy pomalutku – małymi krokami.* Po kilkunastu minutach Adam miał już kilka pomysłów. Tak wyglądały jego notatki:

- *niech uczniowie piszą czym chcą - ołówkiem, długopisem, kredką...*
- *niech uczniowie sami określają (realny) termin wykonania projektu*
- *dać tyle czasu na zadanie, by uczeń miał szansę „pokonać zegar”*

- *niech uczniowie sami konstruują dla siebie nawzajem zadania*
- *jeśli uczeń wykona tylko łatwe zadanie, nie znaczy, że jest „gorszy”*
- *doceniać wysiłek, małe sukcesy*
- *Pamiętaj Adam, że ryba słabo wspina się na drzewo, za to świetnie pływa.*

Fizyk popatrzył na to krytycznym okiem. *Może nie jest to rewolucja, ale od czegoś trzeba zacząć.* Najbardziej spodobał mu się ostatni punkt. Ten odnosił się do niego samego: „Pamiętaj Adam, że ryba słabo wspina się na drzewo, za to świetnie pływa!”. Oczywiście, że zrobi co w jego mocy, by jak najlepiej wpoić uczniom fizyczne zasady rządzące światem, jednak – na szczęście – nie każdy zostanie potem fizykiem czy – co jeszcze ważniejsze – puzonistą...

Każdy człowiek ma swoje indywidualne predyspozycje i talenty. Jakże często, w codziennym pośpiechu i nawale obowiązków, zapominamy o tym fakcie! W efekcie od każdego ucznia wymagamy, by na naszym przedmiocie dążył do perfekcji, a gdy mu się to nie udaje – wstawiamy słabe stopnie. Gdy cofam się pamięcią do swojego liceum, trwogą napawa mnie wspomnienie lekcji chemii oraz języka niemieckiego. Nie mam tu na myśli złej postawy moich profesorów – bardzo miło ich wspominam! Po prostu materiał z tamtych lekcji był – i jest do dziś – poza zasięgiem moich możliwości. Czy jednak sprawiało to, że byłem

gorszy? Nie! Po prostu mam inne mocne strony. Jeśli ocenimy rybę tylko z jej umiejętności wspinania się na drzewo, umknie nam jej fenomenalny talent do pływania! Pamiętam jednego ze swoich uczniów na lekcji muzyki – chłopak był ospały, apatyczny i niechętny do śpiewania. I tak go postrzegałem – jako takiego „gapcia”. Jakież było moje zdumienie, gdy zaproponowałem uczniom, żebyśmy wykonali „Czerwone maki na Monte Cassino”, a właśnie ten jeden „gapowaty” chłopak, gdy to usłyszał, cały aż zaczął się trząść z emocji! Oczy mu się zaświeciły, poliki nabrały rumieńców i drżącym głosem zaczął opowiadać o swoim dziadku, który zginął we Włoszech właśnie na tym wzgórzu! Mówił o swoim bohaterze! On żył wizją swojego przodka-żołnierza walczącego za ojczyznę! Przy tej jednej pieśni był najbardziej zaangażowanym uczniem w klasie. Dzięki niemu zrozumiałem, jak strasznie mało wiemy o swoich podopiecznych, patrząc na nich przez pryzmat jednej lekcji swojego przedmiotu w tygodniu! Od tamtej pory – pomimo że wielokroć na muzyce wciąż był ospały - zacząłem na niego patrzeć jako na kogoś niezwykle. Myślę, że nie zrobi kariery muzyka (np. nie będzie puzonistą!), ale ma duże szanse zostać wspaniałym historykiem, który z pasją i zaangażowaniem będzie odkrywał arkana przeszłości.

Jednym z elementów indywidualizacji pracy z uczniem jest zaakceptowanie faktu, że każdy człowiek jest inny i ma różne predyspozycje. Dlatego bądźmy wyrozumiali i nie miejmy pretensji do ryby, że słabo wspina się na drzewo, o grze na puzonie już nie wspominając.